



PATRON



Tygodnik Parafii pw. św. Benedykta, Cyryla i Metodego - Kazanów

NUMER 198, 25.06.2023 XII Niedziela Zwykła

LITURGIA (Jr 20,10-13); (Ps 69,8-10.14.17.33-35); (Rz 5,12-15);

Aklamacja (J 15,26b.27a); (Mt 10,26-33);

KOMENTARZ

Czego najbardziej się boimy? Może śmierci, choroby, głodowej emerytury...? „Nie bójcie się” – to słowo nadziei i otuchy, które kieruje Jezus do swoich słuchaczy. Nie należy obawiać się ludzi, nawet gdyby przez nich przychodziło cierpienie czy nawet męczeństwo. Jezus podkreśla, że należy bać się jedynie Boga. Dlaczego mamy się bać Boga, skoro On jest miłością? Bać się Boga oznacza w tym kontekście okazywać absolutny szacunek, podziw i bojaźń wobec Boga Wszchemogącego, który jest Stwórcą wszystkiego. Bojaźń Boża nie jest tym samym, co strach i obawa przed tyranem czy dyktatorem. Polega ona na tym, że lękamy się w życiu tylko jednego – nieliczenia się z Bogiem, z Jego miłością i Jego wolą. Gdy zaczynamy



pertraktować z siłami zła, grzechami, nałogami, pokusami, gdy układamy się z nimi, dogadujemy, negocjujemy - tego trzeba się bać.

W nas ma żyć lęk przed utratą królestwa Bożego. Tylko nasza dusza warta jest wszelkich starań. Ten zdrowy lęk ma nas mobilizować do walki z grzechem, słabościami, przyzywając pomocy imienia Bożego. Jeżeli bowiem będziemy przyznawać się do Boga, to i On po naszej ziemskiej pielgrzymce przyzna się do nas. Dzisiejsza Ewangelia kończy się słowami Pana Jezusa, skierowanymi do Apostołów: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”. Przyznaniem się do Chrystusa jest

nasze upodobnienie się do Niego poprzez postępowanie. Poprzez naśladowanie Chrystusa stajemy się Jego uczniami, przyznajemy się do Niego przed ludźmi. Upodabniamy się do Chrystusa poprzez życie Jego radami ewangelicznymi. Do praktykowania rad ewangelicznych nie są zaproszeni jedynie zakonnicy i zakonnice, lecz wszyscy Jego uczniowie. Do rad ewangelicznych należą: czystość, posłuszeństwo i ubóstwo.

Ks. Łukasz Heliniak

Drodzy czytelnicy!

David Steindl-Rast, amerykański benedyktyn powiedział kiedyś, że „w codziennym życiu wyraźnie widać, że to nie szczęście czyni nas wdzięcznymi, lecz wdzięczność – szczęśliwymi”. Mówi się również, że wdzięczność to najtańszy bilet do szczęścia. Według niektórych badań jej okazywanie zmniejsza podatność na depresję, neurozy, poczucie osamotnienia, zazdrość. Według innych – wzmacnia system odpornościowy.



Wdzięczność ma to do siebie, że im częściej ją wyrażamy, tym więcej mamy do niej powodów. Zdaniem niemieckiego mistyka Mistra Eckharta, jeśli mielibyśmy się pomodlić tylko raz w życiu, modlitwa ta powinna brzmieć: „dziękuję”. Koniec roku szkolnego zawsze kojarzy mi się z wdzięcznością. Nie tylko, co oczywiste, za wspaniałe oceny na świadectwie, ale za to, że Ktoś większy od nas czuwa, by nie zabrakło nam sił w ciągu roku szkolnego. „Dziękuję” wypowiedane z serca powinno rozpoczynać i kończyć nasz dzień. Choć czasem ciężko nam uwierzyć w to, że jest za co dziękować. Jesteś zły, że rano dzwonił budzik? Dziękuj za to, że Bóg dał Ci kolejny dzień! Dziękuj za zbyt ciasne spodnie-to znaczy, że masz jedzenie na stole. Narzekasz na podatki? Dostrzegaj pozytywne strony – płacisz, bo osiągasz dochody. Sprzątasz cały dzień po imprezie? Podziękuj Bogu za przyjaciół, których Pan postawił na Twojej drodze. Po nocy zawsze przychodzi dzień, a po każdej burzy słońce... A gdy jest Ci ciężko, niech chmury nad Twą głową rozgoni wiersz ks. Jana Twardowskiego Nie płacz w liście nie pisz że los ciebie kopnął nie ma sytuacji na ziemi bez wyjścia kiedy Bóg drzwi zamyka - to otwiera okno odetchnij popatrz spadają z

obłoków małe wielkie nieszczęścia potrzebne do szczęścia a od zwykłych rzeczy naucz się spokoju i zapomnij że jesteś gdy mówisz że kochasz.

Redaktor Naczelny Małgorzata Sztolf

FILARY KOŚCIOŁA: ŚWIĘCI PIOTR I PAWEŁ



Takimi właśnie filarami są dla nas święci Piotr i Paweł. Pierwszy z nich poszedł z Ewangelią Jezusa do Żydów i głosił im Dobrą Nowinę o zbawieniu, a drugi wyruszył z orędziem Ewangelii do pogan ówczesnego świata czyli basenu Morza Śródziemnego. Minęło ponad dwa tysiące lat od narodzenia Jezusa Chrystusa. Decydujący wkład w Jego przepowiadanie mieli właśnie ci dwaj żydowscy emigranci w Rzymie. Piotr i Paweł nie zaczęli głoszenia Ewangelii na dworze cesarza czy w senacie, chociaż wartości

Ewangelii może i tam obity się echem. Zaczynali od zwyczajnego osobistego kontaktu, najprostszego świadectwa wiary w najbliższym otoczeniu. Siła ich wiary i odwaga świadectwa stały się skałą i fundamentem wiary mieszkańców Rzymu, wielu pokoleń chrześcijan oraz naszej. Połączyła ich jedna wiara, jeden chrzest, jeden Chrystus, jedna Ewangelia i jedno męczeństwo za Jezusa, które dokonało się w jednym miejscu, w sercu ówczesnego świata, w Rzymie. Od momentu zstąpienia Ducha Świętego Piotr z odwagą zaczął przepowiadać Ewangelię zbawienia, z odwagą kierował pierwszą wspólnotą wyznawców Jezusa w Jerozolimie, animował, korygował błędy, koordynował życie i działalność wiernych i apostołów. Pod jego przewodnictwem apostołowie i starsi wspólnoty podjęli ważne decyzje co do przyszłości Kościoła, szczególnie dotyczące przestrzegania Prawa. Odważna i pełna natchnienia Ducha Świętego decyzja jednoznacznie wytyczyła dalszy rozwój chrześcijaństwa. Zgodnie z relacją Dziejów Apostolskich Paweł odbył cztery wielkie podróże misyjne, zakładając wspólnoty wierzących w Jezusa Chrystusa. Przedsiębiorczość w szukaniu nowych sposobów i podejmowaniu różnych metod głoszenia Słowa Bożego, poparta działaniem Ducha

Świętego, przyniosła zadziwiające owoce. Święci Piotrze i Pawle—
módlcie się za nami!

Mateusz Sajewicz

JAN PAWEŁ II - O WYPOCZYNKU I WAKACJACH



Sam wypoczynek, jeśli nie ma się stać jałową bezczynnością, która wywołuje uczucie nudy, musi być źródłem duchowego wzbogacenia, zapewniać większą wolność, umożliwiać kontemplację i sprzyjać braterskiej współpracy. Dlatego spośród różnych form ludzkiej kultury oraz

rozrywek, jakie proponuje społeczeństwo, wierni winni wybierać te, które najbardziej odpowiadają życiu zgodnemu z nakazami Ewangelii. Cykl pracy i odpoczynku, wpisany w ludzką naturę jest zgodny z wolą samego Boga, co poświadcza opis z Księgi Rodzaju (por. 2, 2-3, Wj 20,8-11): odpoczynek jest rzeczą "świętą", pozwala bowiem człowiekowi wyrwać się z rytmu ziemskich zajęć, czasem nazbyt go pochłaniających, i na nowo sobie uświadomić, że wszystko jest dziełem Boga. Pragnę z całego serca, aby turystyka była zawsze sposobnością do owocnych spotkań: do spotkania z Bogiem, który w stworzeniu i w dziełach ludzkich ukazuje nam swoją miłość i opatrzność.

NIE BÓJCIE SIĘ LUDZI

Człowiek często cierpi z powodu innych ludzi. Często za to, że jest uczciwy, sprawiedliwy, że nie chce się zgodzić na zło, że nie chce udawać, że tego zła nie widzi. Jezus mówi: „Nie bójcie się ludzi”.

Ale ludzie bywają okrutni. 24 marca 1944 roku we wsi Markowa pod Łańcutem około godziny piątej nad ranem grupa niemieckich żandarmów w bestialski sposób zamordowała szesnaście osób – ośmioro Żydów, ukrywających ich Józefa i Wiktorię Ulmów oraz sześcioro ich dzieci. Wiktoria Ulm była w ostatnim miesiącu ciąży.



Później ustalono, że Ulmów wydał Aleksander Leś, ukraiński policjant. Kim był Józef Ulma? Urodził się w 1900 roku w biednej wiejskiej rodzinie. To rolnik, który posiadał kilkuhektarowe gospodarstwo. Był bardzo nowoczesny jak na tamte czasy – propagował pszczelarstwo i hodowlę jedwabników, stworzył szkółkę drzew owocowych. Można o nim powiedzieć: aktywista i społecznik, dobrze znany nie tylko we wsi Markowa, ale i w całej okolicy. Był także bibliotekarzem w Kole Młodzieży Katolickiej. Jego największą pasją była fotografia. Gdy miał trzydzieści pięć lat, poślubił młodszą o dwanaście lat Wiktorię. Małżonkowie doczekali się sześciorga dzieci. Po rozpoczęciu niemieckiej okupacji Józef Ulm zaangażował się w pomoc eksterminowanym Żydom. Prawdopodobnie w drugiej połowie 1942 roku Ulmowie przyjęli pod swój dach ośmioro żydowskich uciekinierów. Wśród ukrywających się był Szall, handlarz z Łańcuta, oraz jego synowie. Drugą rodzinę żydowską stanowiły Golda, Genia Goldman i jej mała córeczka. Goldmanowie byli sąsiadami Ulmów. Józef pomógł też innej żydowskiej rodzinie wybudować ziemiankę w pobliskim lesie, a potem donosił jej żywność i inne potrzebne do przeżycia rzeczy. Trzyhektarowe gospodarstwo musiało wyżywić



szesnaście osób. Wymagało to nie lada wysiłku, ale Ulmowie byli katolikami nie tylko z metryki, ale przede wszystkim z uczynków. Nie bali się tych, którzy zabijają ciało, bo duszy zabić nie mogą – jak mówi dzisiejsza Ewangelia. Niestety po pewnym czasie kryjówka w leśnej ziemiance została odkryta przez Niemców, a ukrywający się w niej Żydzi zamordowani. Wtedy

jeszcze nie było wiadomo, kto im pomagał. Dopiero jakiś czas później Aleksander Leś, ukraiński policjant z Łańcuta, doniósł Niemcom na Ulmów. Miał w tym swój cel. Już wcześniej zagarnął majątek Szallów, którzy ukrywali się w domu Ulmów. Wydając ich, chciał się pozbyć jego prawowitych właścicieli. Mord trwał kilkadziesiąt minut. Zabijali niemieccy żandarmi, a policja granatowa stanowiła obstawę. Zginęli rodzice: 44-letni Józef i 32-letnia Wiktorina, która była w dziewiątym miesiącu ciąży, oraz dzieci: 8-letnia Stasia, 6-letnia Basia, 5-letni

Władek, 4-letni Franuś, 3-letni Antoś i półtoraroczna Marysia, a także wszyscy ukrywani Żydzi. Dziś trwa proces beatyfikacyjny małżonków Józefa i Wiktorii Ulmów. Zostali oni odznaczeni medalem



Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Jakie były losy ich oprawcy? Po egzekucji Leś przywiózł do domu kurtkę zastrzelonego, którą sobie przywłaszczył. Na krótko przed wkroczeniem Armii Czerwonej polskie podziemie wykonało na nim wyrok śmierci. Pan Jezus mówi dzisiaj w Ewangelii: „Do każdego więc, który się przyzna do Mnie przed ludźmi, przyznam się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie. Lecz kto się Mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i Ja przed moim Ojcem, który jest w niebie”. Jezus wiedział, co czeka Jego uczniów.

Tylko św. Jan spośród apostołów zmarł śmiercią naturalną, reszta zginęła za wiarę. Początki chrześcijaństwa to czasy męczenników. Jaką miłość proponuje nam Chrystus w XXI wieku? Taką samą jak w pierwszych stuleciach chrześcijaństwa. Miłość adresowaną do konkretnego człowieka – tego, który mieszka w tym samym domu co ty, pracuje w tej samej firmie co ty i stoi z tobą rano w kilometrowym korku. I nie chodzi tu o jednorazowy zryw ani heroiczny czyn. Trzeba podrywać się każdego dnia, a Ten, który nas docenia, jest niewidoczny, ale widzi. I przygotowuje nam niewyobrażalną nagrodę.

Ks. Łukasz Heliniak

Uruchamiałam się nagle i wybuchalam jak wulkan, to psuło wiele dobrych chwil.

Powód? Jestem DDA

Zobaczyłam, jak bardzo bycie zero-jedynkowym mężczy. Nie pozwala spokojnie żyć i robić czegoś jedynie dla przyjemności. Wszystko, nawet tak małe rzeczy jak plamka na spodniach, stawały się tragedią dnia. Moje zachowania psuły wiele dobrych chwil i to nie tylko mnie, ale wszystkim dookoła. Potrafiłam z absurdalnych powodów wpadać w złość, strzelać drzwiami, karać świat swoim milczeniem, obrażać się i przy okazji ranić innych. Uruchamiałam się nagle i wybuchalam jak wulkan - czytamy w książce "Jestem DDA. Notatki z terapii. Jak wyjść z toksycznego domu". DDA - Dorosłe Dziecko Alkoholika to zespół

zaburzeń, na które cierpią dorośli. Jest on efektem doświadczeń wyniesionych z życia w rodzinie z problemem alkoholowym,



skutkujących utrwalonymi schematami zachowań i reakcji emocjonalnych, które utrudniają osiągnięcie zadowolenia i satysfakcji, a zwłaszcza nawiązywanie bliskich relacji z innymi ludźmi w dorosłym życiu - podaje PARPA. O terapii DDA opowiada w poruszającej książce Joanna Szczerbaty.

Publikujemy jej fragment.

Mój dom był domem złym. Mam na imię Kasia. Dla innych mogę mieć inne imię. Dla wielu mogę być odbiciem w lustrze. Mogę być każdym. Sąsiadką mijaną na klatce, dziewczyną, co sprzedaje w sklepie z ciuchami, panią z okienka na poczcie lub m

łodą mamą, grzejącą twarz w wiosennym słońcu. Nie noszę widocznych śladów, umiem się uśmiechać, czasem nawet śmieję się głośno, a mój śmiech może zarażać innych. Moje największe rany są w samym środku mnie, umiejscowione gdzieś między sercem a żołądkiem, i mimo że są niewidoczne nawet w badaniu, ciągle bolą. Bo tak samo jak nie trzeba dotknąć, aby uwierzyć, tak nie trzeba widzieć, żeby poczuć. Skrzywdzona mała Kasia raz za razem daje znaki. Dziś już ją znam. Kiedyś nie umiałam w żaden sposób pomóc ani sobie, ani jej. Chciałam natomiast pomóc całemu światu. Tylko tak mogłam zagłuszyć jej krzyk w sobie. Krzyczała z samego środka kręgu, w którym tkwiła moja rodzina. Ciemny krąg alkoholu, nienawiści i przemocy – i w tym wszystkim mała dziewczynka.

Moja mama poddała się od razu. Robiła wszystko, co jej kazał. Żebrała o każdy skrawek miłości. W domu nie było pieniędzy. Mamie ledwo starczało, ale gdyby jej kazał, to dałaby mu nawet i to, co miała. Bo mama go kochała głupią, dziką miłością, która ją codziennie niszczyła. Chyba żyła tym, jaki był, zanim zaczął pić. I czekała, że tamten wróci. Im bardziej poddawała się jemu, tym bardziej tamten się oddalał. W domu to był temat tabu. Nie wolno było mówić o tym, że tato pije. To nawet nie był tato, ale tatuś. Tatuś robił dzikie awantury, tłukł wszystko, co napotkał na swojej drodze, wpadał w szal z niewiadomych przyczyn i łagodniał, kiedy wszyscy już byli przerażeni.

Dziś myślę, że to nasze przerażenie i strach to było coś, co jemu dodawało sił, bawiło go, gdy chowaliśmy się po kątach. Mama nigdy nie potrafiła się postawić, mimo że przecież widziała, co się dzieje. Teraz, kiedy jestem dorosła, mogę z nią o tym rozmawiać

Mój proces zdrowienia rozpoczęłam od wybaczenia młodej dziewczynce, którą kiedyś byłam, a dzięki temu ja, dorosła, mogłam zacząć mierzyć się z tym, co teraz. Na pierwszy plan wystąpił mój udział w... meczu. Życie, a przede wszystkim ludzi, oceniałam w kategoriach dobra lub zła. Podoba się całkiem albo w ogóle, robię na sto procent albo nawet nie zaczynam, białe albo czarne, całkiem jasno lub ciemna noc. I tak w kółko. Nie było nic pomiędzy. A przecież życie właśnie jest często pomiędzy. Bywa szaro, trochę ciemno albo jeszcze nie całkiem jasno. Coś podoba się trochę, w jakimś stopniu, ale nie jest brzydkie. Ktoś bywa dobry, uśmiechnięty, ale może mieć złe dni, kiedy cierpi.

Zobaczyłam, jak bardzo bycie zero-jedynkowym mężczy. Nie pozwala spokojnie żyć i robić czegoś jedynie dla przyjemności. Wszystko, nawet tak małe rzeczy jak plamka na spodniach, stawały się tragedią dnia. Moje absurdalne zachowania psuły wiele dobrych chwil i to nie tylko mnie, ale wszystkim dookoła. Potrafiłam z absurdalnych powodów wpadać w złość, strzelać drzwiami, karać świat swoim milczeniem, obrażać się i przy okazji ranić innych. Uruchamiałam się nagle i wybuchałam jak wulkan. Co najważniejsze, zaczęłam rozumieć, że świat nie jest czarno-biały, a moje powstawanie od nowa nie zajdzie w ciągu jednego dnia. Że to proces. I nie muszę być doskonała. Mogę po prostu być. Doskonałość jest dla doskonałych, których nie ma.

Miałam przekonanie, że prośenie o pomoc to okazywanie słabości. Bardzo długo wydawało mi się, że jestem odpowiedzialna za cały świat, za wszystkich dookoła i dlatego nie potrafiłam mówić nie. Wypełniałam wszystko za wszystkich. Ktokolwiek zaczynał coś robić, ja natychmiast go nadzorowałam i musiałam działać za niego. Doskonale wiedziałam, że tylko ja mogę to zrobić. I nigdy pod żadnym pozorem nie prosiłam nikogo o pomoc. To, jak się okazało, była ochrona przed odmową, odrzuceniem i cierpieniem. Łatwiej było temu zapobiegać, nie prosząc, z myślą, że i tak nikt by tego za mnie nie zrobił. Rezultat był taki, że zawsze byłam dyrygentką, dyrektorką, kierownikiem i tym, kto nie pozwala innym dojść do głosu.

Kiedy już zaczęłam powoli rozumieć, że świat jest kolorowy, a nie czarno-biały, zobaczyłam kolejną rzecz, a mianowicie, jak wielka jest moja potrzeba kontrolowania całego świata. Gdybym mogła mieć jeszcze kilka rąk, byłoby cudownie. Chciałam kontrolować siebie, swoje uczucia, swoje myśli, swoje ciało, pragnienia i wszystko dookoła. Kontrola dotyczyła także wszystkich innych. Co robią i jak robią. Denerwowało mnie, kiedy czegoś nie wiedziałam. – Ja tu jestem reżyserem – mówiłam i nie dopuszczałam myśli, że życie się dzieje, czy tego chcemy, czy nie. Do szachu doprowadzało mnie to, że ktoś się spóźnił, albo że coś jest nie po mojej myśli. To była tragedia dnia. Dramat, który nie pozwalał działać dalej, a przecież świat nie leży u moich stóp, nie jestem w nim najważniejsza.

Do rozmiarów tragedii urastał fakt, że ktoś nagle zachorował, a ja byłam zdrowa i musiałam być zdrowa, bo przecież ktoś musi. Miałam całą gamę westchnięć, fochów, wzdrygań i wzruszeń ramion wobec obojętności świata względem mojego poświęcenia się w jego ratowaniu. Jednocześnie miałam przeświadczenie, że kiedy przestanę stać na stanowisku kontrolera, to świat przestanie istnieć. Wszelkie niezaplanowane działania mnie rozwalaly. Jakiś spontan? Nie było mowy. Dopiero kiedy przestałam i spuściłam nieco powietrza, zobaczyłam, ile zwykłej frajdy potrafi dać takie spontaniczne działanie.

Pojechaliśmy gdzieś kiedyś tak po prostu, bo mój narzeczony kupił samochód. Na początku myślałam, że ucieknę z jadącego auta. Potem wjechaliśmy do lasu i usłyszałam: – Wysiadaj i po prostu tu pobądź. I to był piękny czas. Nic się takiego nie stało. I to było najpiękniejsze. Łaziłam między drzewami i świat trwał sobie dalej. Był taki sam, zanim przyjechaliśmy, a potem też taki będzie. Rzeczy się zdarzają i są poza nami. Mogę tu być albo siedzieć i martwić się tym, czego jeszcze nie zrobiłam. Powoli zaczęłam widzieć, na czym polega trwanie.

Z Życia Diecezji i Parafii...

NOWE NAGŁOŚNIENIE NA ZEWNĄTRZ KOŚCIOŁA

Wspólnymi siłami dzięki czytelnikom gazetki parafialnej udało się już zakupić nową koronę dla Matki Bożej Fatimskiej, nowe mikrofony bezprzewodowe, nowe



elementy ruchome do szopki Bożonarodzeniowej. Podjęliśmy się w tym roku kolejnego wezwania, jakim jest zakup i zamontowanie głośników na zewnątrz kościoła. Przyczyniło się to do lepszego nagłośnienia naszych nabożeństw Fatimskich, procesji podczas oktawy Bożego ciała i wszelkich procesji wokół kościoła. Koszt wszystkich głośników wraz z montażem okazał się dużo większy niż spodziewaliśmy się, bowiem jest to kwota 8 tysięcy złotych(**Zebrane już mamy 4380 zł**). Dziękujemy anonimowemu darczyńcy za przekazanie na ten cel 300 zł. Wierzimy, że wspólnymi siłami uda się nam Spłacić inwestycję. Najbliższe numery gazetki parafialnej będą za dobrowolną ofiarą (jeśli przez kilka niedziel będziemy przekazywali większe ofiary za gazetkę uda się nam zrealizować cel do Końca Wakacji). Zachęcamy do wszelkiej pomocy i już dziś dziękujemy za dobre serce.

Ks. Lukasz Heliniak

ADORACJE RÓŻ RÓŻAŃCOWYCH I GRUP APOSTOLSKICH NA NABOŻEŃSTWACH CZERWCOWYCH - 2023

- 25 czerwca** – Róża Matki Bożej Fatimskiej
- 26 czerwca** – Róża Matki Bożej Gromnicznej
- 27 czerwca** – Róża Matki Bożej Jackowej
- 28 czerwca** – Róża Matki Bożej Królowej Polski
- 29 czerwca** – Róża św. Piotra i Pawła
- 30 czerwca** – Róża Matki Bożej Niepokalanej



Ogłoszenia Parafialne

- 1.** Rozpoczęły się wakacje, zadbajmy o to, aby tak organizować zajęcia wakacyjne i odpoczynek, by nie brakło nam czasu na niedzielną Mszę świętą oraz modlitwę poranną i wieczorną. (Dziś o godz. 17:30 zapraszamy nabożeństwo do Najswiętszego Serca Pana Jezusa).
- 2.** W poniedziałek tradycyjnie zapraszamy na całodzienną adorację Najswiętszego Sakramentu.
- 3.** W środę w liturgii będziemy wspominać św. Ireneusza – biskupa. Podczas wieczornego nabożeństwa do Najswiętszego Serca Pana Jezusa będzie Nowenna do Matki Bożej Łaskawej.

- 4.** W czwartek będziemy przeżywać Uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz modlić się w intencji Kościoła i Ojca świętego. Składka mszalna przeznaczona będzie na potrzeby Stolicy Apostolskiej.
- 5.** W piątek będzie ostatnie w tym roku czerwcowe nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa,
- 6.** W tym tygodniu przypada pierwsza sobota miesiąca. O godz. 17:45 będzie medytacja maryjna, po niej Msza święta oraz nabożeństwo różańcowe – adoruje Róża Matki Bożej Fatimskiej. W sobotę odbędzie się także kolejny „Męski Różaniec” – szczegóły na plakacie.
- 7.** W najbliższą niedzielę o godz. 6:30 będą Godzinki ku czci Matki Bożej a o godz. 17:15 modlitwa różańcowa ze zmianą tajemnic – adoruje Róża Matki Bożej Gromnicznej. O godz. 11:30 będzie Msza święta jubileuszowa ks. Stanisława CUŻYTKA, pierwszego wikariusza naszej parafii, pracującego na Kazanowie w latach 1982-1986. Na tej Mszy świętej będą także pielgrzymi z parafii pw. św. Cyryla i Metodego z Knuruwa odbywający Sztafetową Pielgrzymkę Biegowo – Rowerową po Polsce południowej. Składka mszalna w przyszłą niedzielę przeznaczona będzie na Seminarium Duchowne w Przemyślu.
- 8.** 4 lipca rusza z Przemyśla piesza pielgrzymka na Jasną Górę. Na pielgrzymkę można się zapisać przez Internet wypełniając specjalny formularz. Zachęcamy do odwiedzenia pielgrzymkowej strony internetowej.
- 9.** W minionym tygodniu z naszej parafialnej wspólnoty odeszła do Pana: śp. Helena BIELAŃSKA – ul. Paderewskiego 18. Niech dobry Bóg przyjmie ją do swojej chwały

Gazetka tylko do użytku wewnętrznego!